Rok 28. Kraków dnia 17 Listopada 1896 r. Nr. 22.

DJABEŁ

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nad syłać pod adresem: *Redakcja lub Administracja „Djabła“ Kazimierz Nr. 23.*

Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

Adres Redakcji i Administracji: Kazimierz Nr. 23 w Krakowie.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczy: **G. L. Daube & Comp.** *Central Annoncen Expedition Frankfurt a. M.*

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie . . . , złr. 1.—
z przesyłką poczt. . . złr. 1.15
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Do miłosierdzia!

Zima się zbliża i nędza wzrasta,
Nagich i głodnych zastęp się mnoży,
Czy to po wioskach — czy to po miastach —
Czarne bez wyjścia jutro się sroży!

Ileż to ileż skarg niemych leci,
Ile zwątpienia, zbrodni przybywa,
Zgłodniałych starców, zgłodniałych dzieci —
Rozpacz najświętsze targa ogniwa!

A razem z biedą i zbytek w parze,
Litość wygasła — pieniądz marnieje,
Dla próżnej sławy stawim ołtarze,
A zamiast wspierać — możny się śmieje!

Przeróżne stroje, mody, zwyczaje,
Na to wystarcza — banki są przecie,
Wielu to wiele nad stan wydaje —
Byleby zdobyć rozgłos na świecie!

Rojno po handlach, trunek się pieni,
Gwar, wrzawa, hałas — rozkosz, uciechy —
By zadać szyku z pełnej kieszeni —
Ludzie się podlą i rosną grzechy! —

A jeśli kiedy w zbytku nadmiarze,
Ckłość opanuje — to dla odmiany —
Skromną ofiarność składają w darze —
W i e l m o ż n e p a n i e — w i e l m o ż n e p a n y!

Smietana żądna pychy i sławy,
Urządza bale, koncert, odczyty
I inne różne s t r o j n e z a b a w y
Z dochodu których — nędzarz niesyty!

Jałmużna dzisiaj zbytni wydatek,
Wstrętne dla oka łachy, łachmany,
Nic nie obchodzi rój głodnych dziatek —
Odwraca oczy m o ż n y i p a n y!

C h r y s t u s nakazał miłość bliźniemu
I każdy datek marnie nie ginie,
Więc skoro macie — więc czemu — czemu —
Nauki Jego nie dowieść w czynie?

Czemu ubogi jest w poniewierce
I miłosierdzie skąpi pomocy!
Czemu zamarło uczucie — serce, —
Skoro czyn taki jest w waszej mocy!

Bieda się do was zwraca — kołacze,
Sławy pragnienie poprzyjcie czynem,
Bo m i ł o s i e r d z i e p a n y — b o g a c z e —
Waszą zasługą — waszym wawrzynem!

Nie dajcie ginąć od zimna — głodu,
Okażcie litość dla bliźnich braci,
To was uzacni — to herb wasz rodu —
Bóg to oceni — hojnie odpłaci! —

J. Z.

Dumanie p. Jacentego.

Gdy mimo wezwań dzienników poważnych, komitet pomnika Mickiewicza, dotąd rachunków szczegółowych nie ogłosił, przeto na podstawie **§ 19 ustawy opinii publicznej**, upraszamy szanowny Komitet, do uczynienia zadość temu paragrafowi, gdyż w przeciwnym razie musielibyśmy uwierzyć w wieści zakulisowe, po Krakowie kursujące, a są one tak potworne, że włosy powstają, jak to temi funduszami publicznemi szafowano. Gdyby ta moja interpelacja nie pomogła, to oświadczam stanowczo: Ja Jacenty, herbu Przędziwo, zacznę zakulisowe tajemnice sprawy tej wydobywać.

Byłem kiedyś na galerji, podczas posiedzenia rady miejskiej, aż tu naraz przychodzi woźny i mówi: proszę pana wynosić się, teraz będzie tajne posiedzenie. Rad nie rad wyszedłem, lecz myślę, dla czego rajcowie wstydzą się świadków? Wracam tedy do domu, opowiadam to Kundusi, a ona: Głupiś Jacusiu! Pewnie Prusak na karku, przeto chcą tworzyć Krakusów, a co jeszcze gorsza, Moskale w Michałowicach? Ha! myślę ja, kobiecisko ma słuszność.

Na drugi jednak dzień, dowiedziałem się od doktora, który mnie na zapalenie płuc leczył, że to szło o zamianowanie nauczycielki. Dobra nasza, to pewnie zostanie jaka siostrzenica z Rady Państwa, której trzeba dać posadę, chociażby na to nie zasłużyła. I tak się stało. Wstydzili się świadków i mieli słuszność. Nadali posadę nauczycielce, która była w ternie na trzeciem miejscu i rzeczywiście posiadała takież kwalifikacje.

W mieście prawią o tem różne brzydkie rzeczy, ale jak mnie o tem doktor zapewniał, była to tylko wzajemność, za popieranie przy wyborach. Górą żydzi i basta! To że żydzi górą, to nasza zasługa, bo ich nie chłostamy, choć na to zasługują. Proszę państwa np. co na to powiecie? Hirschfeld, fabrykant płaszczów damskich w Rynku, na I piętrze urządził magazyn i wywiesił firmę w języku niemieckim, a pod spodem dopiero tłumaczenie na polski. Gdyby coś podobnego zaszło w Peszcie, Hirschfeld w jednym roku poszedłby z torbami. U nas w Krakowie nie ma obawy — szczęśliwych dożyliśmy czasów!...

Zaco Ją kocham?

O, ja Ją kocham! Kocham z całej duszy,
Lecz nie za byłe znaczenie dziejowe,
A za mąk krocie, za tę moc katuszy,
Co wieńcem z cierni Jej oplotły głowę,
O, ja Ją kocham! kocham tak szalenie,
Lecz nie za błyski, jakimi świeciła.
O, ja Ją kocham, lecz za Jej cierpienie!
O, Ją wywyższa, ale mąk Jej siła!
O, ja Ją kocham, lecz nie za Jej sławę,
Nie za te laury nad szczęścia mogiłą,
A za dni klęski i za lata krwawe
I za Jej missję poświęcenia byłą!
O, ja Ją kocham, lecz za Jej krwi morza,
Za całe lata głębokiej żałoby,
O, ja Ją kocham, za to, że jej zorza
Wschodziła tylko i wschodzi nad groby!
O, ja Ją kocham, lecz za hart Tytana,
Za ową miłość, jaką dziś wrzy cała,
Za to, że żadną plamą nieskalana,
Za krocie synów splamionych — cierpiała!...

W. Gozdawa.

To i owo.

Skończyły się ruchliwe dni walki wyborczej — umilkło życie polityczne, cicha praca trwa dalej, zima się zbliża, nędza wzmaga — a mimo to, porośli w pierze, nie zadając sobie pytania — co to będzie, marzą o zapowiedzianych już balach, koncertach, zbliżającej się ślizgawce i w ogóle o niebieskich migdałach!

Publika krakowska o nic się nie troszczy, każden sam sobie starczy, o miłości Ojczyzny nie ma mowy, to wymysł, to mrzonki zagorzałych jednostek! Bombą narodową nikt nas nie zbawi — walczymy na polu mody — tam nasze zwycięztwo, gotowość i kieszeń. Umarł jakiś Zboiński aktor polskiej sceny, urządzili na rzecz jego rodziny przedstawienie — fe! któż widział bywać na takich spektaklach, toż to ubliżające! — W sali „Sokoła“ urządzają wieczór Mendelsohna, Strojne mamy, córeczki zbierają się tłumnie, by oddać hołd temu, co tyle dla nas żywil sympatji, ile my jej mamy dla wrooich Moskali. — Ale trudno:

Tak dziś jest, tak być ma,
Ale cicho. — ale sza!

Wszechwładna pani moda rozkazała iść i sala „Sokoła“ była pełną, audytoryum teatralne puste.

Podobny smutny objaw mieliśmy na przedstawieniu na dom Matejki; obojętnie, nie rumieniąc się, śmiało w oczy spoglądamy! Patrjotyzm — to naleciałość, krzywo na nią patrzą przełożeni, odwracają się od zapaleńców stańczyki, o protekcji nie ma mowy, a czy w Polsce, czy to w Azji, wszystko jedno, byleby nam dobrze było.

Ci, co piszą traktaty na temat ofiarności naszego społeczeństwa, na temat dojrzałości — to marzyciele, warjaci w obec Europy. Zachciało się nam pomnika Mickiewicza, i po co? na co? Sam jego doborowy komitet temu nie zaprzecza, spi i drzymie — a że się tam ktoś upomina — to furda, na takie rzeczy nikt nie zważa. Wyprzedziliśmy w tym wypadku przemyślnych Niemców. Oni dla Goethego, Schillera, ba! nawet dla żyjącego Bismarka wznieśli pomniki, my chociaż złożyliśmy pieniądz, nie możemy się doczekać skutku, nio wolno nam przypomnieć się ani żądać rachunku — bo zaurgować komitet — wara, zasie, nie bądź ciekawy — bo cię połknę w łyżce wody!

Młodzież nasza więcej żywi uczucia narodowego, gdyby tak jeszcze miało poparcie i przykład starszych — nie zawiedlibyśmy się na niej. Uczniowie klasy VIII. gimnazjum św. Jacka, w dniu 14 b. m. urządzili na cześć wieszcza Adama wieczorek. Program na drzwiach wywieszony, malowany akwarelą, przedstawia wśród zieleni portret Mickiewicza, na przodzie Farys, syn puszczy, na rozpędzonym rumaku, w około ozdobne napisy — u dołu kotwica, znamię nadziei Polaków. Podnosimy to z uznaniem godnem naśladowania, więcej takich objawów ku sromocie wsteczników.

Zawitała jesień, pogoda zmienna, deszcz, błoto, przymrozki, użalają się biedni. Niech się żalą, powiadają zebrani u Lesisza, Hawełki, i jesień ma swoje przyjemności, zwierzyna, ryby, owoc zagraniczny, pogadanka, debatowanie nad rewelacjami Bismarka, ot i czas schodzi — dzień po dniu przyjemnie mija. Okocimer, Pilzner, ba nawet i butelki obsygilowane — garnirują stoły, humor dobry dostarcza trefnisiów, rozmowa luźna, swobodna — paszkwilowanie, oszczerstwo — no i tym podobne nieodstępne dobrego tonu i wychowania...

Tak dziś jest — tak być ma,
Ale cicho — ale sza!...

Pr...aw.

OPALENICA
czyli von Karnap w opałach.
(Rapsod bohaterski).

Pomnisz września dzień czternasty?
Von Karnapie! Pomnisz nas ty...
Jako to w Opalenicy,
Czułeś wagę smolnej świecy,
Lampionów znasz już tyki...
Przyznaj, pomysł twój, był dziki,
Komisarzu obwodowy!
— Trzeba chyba nie mieć głowy,
Lub, co postać gorzej zmienia,
Trzeba nie mieć już sumienia,
By najeżdżać lud spokojny
I orężnie, jak w czas wojny —
— Lud, co uczcić chce biskupa,
Szczęście, że nie było trupa...

Polak praw swych broni szczerze —
A was podła zawiść bierze,
Pokazała dziś Hakata
Swą ohydność wobec świata!
Na patrona jej, Bismarka,
Kto uczciwy, każdy... sarka.
Prowadzone tak zawzięcie,
Padnie podłe przedsięwzięcie,
Górą u nas jedno zdanie:
Bismark... zginie — Polak wstanie!

Jako tam w Opalenicy,
Tknął się Niemiec polskiej świecy —
I popalił sobie... łapy,
Tak wam będzie wciąż Karnapy!
W tem pięćset lat starem mieście,
Bozpoznaliście nareszcie,
Co to polscy są mieszczanie —
Jak umieją sprawiać lanie...
Polskiego kowala siła,
Może bardzo być niemiła,

Rajewicza lub Mazurka,
Co pochodnią wali, szturka...
Zaś Kłaczyński i Urbański,
Grzbiet garbują nawet pański —
Wawer też nie zgorzej grzmoci,
Jako tamci patrjoci.
Niemcze, pomnij te nazwiska,
My zaś patrzmy w miasto z bliska.

Opalenicą się zwącem
Miasto przed lat pół tysiącem —
Z łask biskupa, księdza Bnina,
Swe istnienie rozpoczyna.
Jego krewnych, szlachtę znaną,
Ztąd Opalińskimi zwano:
Za Zygmunta, Batorego,
Rośnie sława rodu tego —
Wojewoda z tego rodu.
Wzniósł tu kościół dla narodu,
Wojewoda znowu wtóry,
Stawił zamek. Jego mury
Są kolebką Katarzyny.
Zwał ją żoną król jedyny,
Dobrotliwy nasz Leszczyński —
A zaś inny Opaliński
Ze Stadnickim wodził wojny,
Ten to duch był niespokojny
I przez wszystkich Djabłem zwany,
A Stadnicki padł w tej wojnie.

O, tych wspomnień jest tu hojnie!
Ma się Polak czem pokrzepić,
Tak Karnapie! Jemu nie pić
Dla zachęty trzech flasz wina —
Jemu ziemia przypomina
Te najświętsze obowiązki.
Niemcy, pogląd wasz jest wąski,
Ba i płytki i fałszywy —
Bo nie muchą naród żywy,
Choć jednego umorzycie,
Jest w nas miljonów życie!

Z. Ludomir

Podsłuchane
(w kawiarni).

— Dla czego to Michalino nie chcesz dłużej służyć?

— Proszę pana, goście zaśmiecą, zanieczyszczą, zamiataj raz i drugi, a na podłodze jeżeli znajdziesz parę szóstek — to osobliwy dzień. Dawniej to i guldeny poniewierały się, dziś... Boże ratuj!

— Nie dziw się. Zmieniły się czasy, papierowe guldeny wycofane, srebrnych nie wiele w kieszeni, no i jako cięższe, nie tak łatwo na podłogę spadają — ale za to helery, hę, co?

— E, co mi tam helery, dziesięć albo dwadzieścia razy schylić się, zanim gulden złożysz!...

Przed pałacem.

— Stefek! powidz-no, dlo czego tu nadedrzwiami wyrzeźbili barany?...

— Nie wisz, że panowie lubiom swoją godność na front wysuwać!...

Politycy krakowscy.

Znowu Bismark występuje,
Francja z drzemki go ocknęła,
Hakatystów proteguje,
Polityka go zajęła.
Okropność to manija taka...
Chodźmy panie na koniaka!

W Petersburgu coś się święci,
Jakieś spiski, tajne zmowy,
Żandarmerja węszy, kręci —
Potracili zmysły, głowy.
Ach ten carat — mam go za psa...
Chodźmy na kieliszek sznapsa!

Turek nicpoń — niedobrego,
Armeńczyków prześladuje,
Takie rządy do niczego,
W skarbie pustka — bankrutuje.
Co za czasy — co za ludzie...
Okropność! chodźmy na wódzie!

Koło polskie w Wiedniu gwarzy,
Daje niby życia znaki —
Mało działa — jeno swarzy,
U nas biedy stan jednaki.
Źle jak amen jest w pacierzu...
Chodźmy na kielich anyżu!

Ci Bułgarzy ze swym księciem,
Naród własny zaprzedają,
I ze stałem przedsiewzięciem —
Z moskalami się bratają.
Pomąciło im się w głowie...
Chodźmy wypić za ich zdrowie!

Francja wznosi dumne czoła,
Niemcom grozi z tej to racji,
Że za sobą ma — mongoła —
W Lotaryngji i Alzacji.
Zapaleńcy i półgłówki...
Chodźmy wypić bretnalówki!

Anglik w Egipt się śrubuje,
Choć mu Francja na zawadzie,
Stambuł Rosji obiecuje —
Polityce nacisk kładzie.
Mrzonki! mrzonki! istne kpinki...
Chodźmy wypić jarzębinki!

Rada miasta tu w Krakowie,
Święci różne nam kozery,
Skrycie radzą cni rajcowie —
Bądź Rottery — nie Rottery!
Mądre głowy — twarde karki...
Chodźmy na kieliszek starki!

Męże stanu tak to radzą,
W zdaniach jedność nie różnica,
Więc ochotnie się gromadzą
U Hawełki — Fuglewicza —
I przy takiej polityce...
Pełne handlów są ulice!

Na Szczepańskim placu.

Przekupka. To panowe dzieci za nic pana sobie nie mają?

Przechodzień. A tak moja pani...

Przekupka. Mój Boże — panowa krew, panowa kość... a taka psiakość.

Z dziennika stręczyciela małżeństw.

Jak czasem biedny żydek może być narażony na straty, niech państwo posłuchają. Ja Icek Duft, otrzymałem list z Przemyśla od p. Dra praw Artura Feinschmekera, żeby mu w Krakowie wyszukać żony, któraby miała 5 do 10.000 fl. posagu w gotówce, gdyż zamierza otworzyć kancelaryę adwokacką. Panna może być brzydka i stara, ale za to oszczędna. W sam raz miałem takie dwie do pozbycia, więc piszę mu, niech przyjeżdża. Interes da się zrobić, honorarium 10%. Pan doktor się zgodził i przyjechał. Prowadzę go zaraz do państwa Borgenichtów, gdzie się i pannie i rodzicom bardzo podobał, a gdy przy tem oznajmił, że matka jego wywodzi ród swój z prostej linii od książąt jerozolimskich, stary Borgenicht rzekł: dodam jeszcze 100 dukatów do posagu. Na drugi dzień byliśmy obaj zaproszeni na obiad, poczem miało być ostatnie słowo. Pan dotor był w dobrym humorze, jadł za trzech, Borgenichtowie również szczęśliwi, lecz kiedy po obiedzie żądam dla pana doktora ostatniego słowa, panna oświadcza stanowczo, że za niego nie pójdzie. Wszyscy przerażeni tak stanowczą odpowiedzią, pytamy o powód? Panna oświadcza: pan doktor mi się bardzo podoba, lecz za niego nie pójdę, on by mi w jednym roku cały posag zjadł. Stary Borgenicht ucałował córkę, przyznał jej słuszność, cała sprawa skończona. Straciłem wtenczas złotych reńskich 500 i 10 dukatów. Nie zrażając się tem niepowodzeniem, wybrałem się z p. Doktorem w parę dni później do państwa Wancfet, którzy mieli córkę Malcię z posagiem 10,000 fl., wprawdzie nie młodą, ale za to brzydką i kulawą. Pan Feinschmeker również się podobał i zostaliśmy nazajutrz zaproszeni na obiad. Niechcąc powtórnie doznać zawodu, wziąłem p. Doktora przedtem do Kosza na śniadanie. Zjadł dwie kanapki, trzy porcye polędwicy wieprzowej, przy czem 6 bułek. Po tem śniadaniu poszliśmy wprost do państwa Wancfet na objad. — Pan doktor znów żre za pięciu, a kiedym mu na ucho zwrócił uwagę, żeby tak nie jadł, bo może interes zepsuć, odpowiedział: nic nie szkodzi bo mi się panna nie podoba. Straciłem w tym dniu znów tysiąc złotych reń. i 2 fl. 85 ct. za śniadanie u Kosza.

Odtąd przysiągłem sobie, że nie będę żadnego doktora praw swatał bez zadatku.

KALEKA.

— Jakto? więc nie dostałeś stypendjum?

— A nie.

— Dla czego?

— Bo jestem kaleka.

— Co pleciesz!

— Tak, tak bracie — jestem kaleka i to wielki... nie mam pleców!...

„Kraków Narodowej Sztuce!“



— Kto winien, gdy na dochód i wdowy i dzieci po artyście Zboińskim teatr pustką świeci?
Kto winien, że na Trapszę, sztuki weterana, ta P. T. Publiczność — niby zagniewana?
Kto winien, że Publiczność, robiąc niby strejki, ofiarności skąpi i na — „dom Matejki?“
Tam z kąta śmiech djabelski podnosi się śmiele: — Rzecz prosta... oni winni... uczuć gasiciele...
Toż sama gra „dla kasy“ — rachunku nie ziści — bo dobrze konserwują grosz — konserwatyści!...

Wiec w Jarosławiu.



Poseł ks. Pastor. Opuszczam zgromadzenie — bo opuścić muszę, gdyż w gronie zaklętego zatraciłbym duszę.
Kto dobry też chrześcijanin, niech w me ślady spieszy i również się odłączy od zbłąkanej rzeszy...

Ks. Stojałowski. Niech idą do kaduka... my dalej do sprawy, a jeśli pan komisarz jest zbyt niełaskawy
I wiec nam rozwiązuje — ot jest tam gospoda — idźmy do niej procesją, tam radźmy i zgoda!...

„Lecą liście z drzewa“.

Wieniec melodyj patrjotycznych *).

Zebrał **Z. L.**

1.

Lecą liście z drzewa,
Co wyrosło wolne,
Burza nim powiewa
I wichry swawolne.
Liść z wiatrem pomyka,
Marzy o wolności,
Trącił w nos stańczyka,
A ten się tem złości.

2.

Hej Barto-szewiczu!
Ej, nie traćwa nadziei,
Bóg pobłogosławi,
Z stańczyków wybawi!

3.

Jeszcze Polska nie zginęła,
Kiedy my żyjemy;
Co stańczyków chytrość wzięła,
Jeszcze odbierzemy.
Żyje dzielne plemię lasze,
Żyć będzie na wieki,
Grom a piekło! marne wasze
Przeciw nam są wścieki.

4.

O cześć wam panowie, magnaci...
itd. da capo al fine, aż do skutku.

TEATR.

Obraz dramatyczny Ad. Staszczyka pt. „Filareci“, aczkolwiek ma myśl bardzo piękną i sympatyczną każdemu sercu Polaka, nie da się jednak słuchać dwa razy. Ileż tu anachronizmów, ile fałszu historycznego? Jest to nieudała przeróbka „Dziadów, tembardziej nieudała, że autor czerpiąc wszystko i nieledwie używając dosłownie słów wieszcza Adama, nie wykorzystał najładniejszych ustępów.

Artyści, p. Siemaszko (Maryla), Śliwicki (Mickiewicz), Knake-Zawadzki (Nowosilców) grą swą skończoną podtrzymali sztukę, a wyróżniającą w akcie III. szczególnie p. Knake-Zawadzki zjednał sobie ogólny aplauz.

Przedstawienie na dochód domu Matejki świeciło pustkowiem. Krakowska publika uważa przy końcu XIX. stulecia mrzonkami wszelkie cele patrjotyczne. Gdyby przyjechała Judic, Sara Bernhardt lub inne jakie zamorskie dziwo, teatr byłby z pewnością pełny.

Na przedstawienie złożyły się: Fredry „Posażna jedynaczka“, w której podnosim grę p. Filippi-Mikorskiej, p. Pomian. — Z panów zaś Stępowskiego, Sobiesława, Siemaszki. „Dzieci muzy“ Domnika, p. Mielewski i Śliwicki w rolach swych wyszli zwycięzko z pełnem uznaniem. Na zakończenie odsłonięto żywy obraz układu p. Solskiego według Matejki „Polska w okowach“.

Pr... aw...

*) Muzyka przez M. S. ułożona na wszystkie głosy narodowe z wyjątkiem głosów stańczyków. Zwrotka ostatnia trzeciej pieśni zapożyczona dla większej energii (na którą nas często nie stać) z pieśni czeskiej „Hej slovane!“ śpiewanej na naszą nutę.

FRANCUZOM.

Huczą działa — grzmią fanfary,
Wita cara Paryż stary!
Rozum stracił — w stare lata,
Wolny, sławny — z knutem brata!

Hej Francuzie — kumie, swacie!
Chociaż wolno — w swojej chacie,
Patrz Czerkiesa — patrz Polaka,
Gdzie wpędziła — przyjaźń taka.

Patrz na fakta — na wyniki,
Na rozpaczy — głośne krzyki —
Jasne łuny od pożarów...
To pamiątki caryc, carów!

Dziewietnasty wiek pomyka,
A wolności ni promyka —
Krwawe Kroże — rzeź Unitów,
Lików liki męczenników!

Jak świat wielki — jak szeroki,
Ciemne losów są wyroki —
Wpośród losów — wśród obszarów,
Wszędzie rękę widać carów!!!

Adolf Klesiewicz.

Gospodarka miejska. Obywatele nasi stękają z racji nadzwyczaj wygórowanych podatków konsumcyjnych, jakie w całem państwie wyjątkowo Kraków opłacać musi. Już za trzeci kwartał pan prezydent egzekucję zarządził, bo rozumie się, że pustka w kasie energii podobnej wymaga. Miasto uwięziło poważne kapitały, mianowicie: kupno placu na ujeżdżalnię 68.000, placów od wojskowości 128.000, kupno realności p. Schnejdra 36.000, Harajewicza 28.000, realności Leopolda Reicha 42.000 a w dniu 14 bm. kupiono, dom ruderę, w którym mieści się drukarnia uniwersytecka, a wiadomo przecie, że tutejszy obywatel (ślusarz) za dom ten dawał tylko 40.000 i to się rozmyślił. Dodawszy do tego 400.000 na zakład świński — otrzymamy 800.000 i możemy śmiało wydać świadectwo, jakto gospodarka miejska wygląda.

P. Piotrowski zajmuje się obecnie dyscyplinarkami — a aprobatę spraw ważnych przydzielił naczelnikom wydziałów.

Z klubu łyżwiarskiego.

Klub łyżwiarski już się ukonstytuował, odbył zebranie walne — wszystko jest, tylko... lodu... nie ma. Zrozpaczeni łyżwiarze chcieli zakupić mszę na uproszenie u Pana zastępów gładkiego lodu — pokazało się jednak, że dotąd w niebie nie ma żadnego specjalnego patrona od lodu. Chciano w zastępstwie tymczasowo poruczyć patronat św. Janowi, jako patronowi wody, ale nie przyjął tego, bo jako niezaopatrzony w dostateczną odzież, może być tylko w lecie patronem niezmarzniętej wody. — Sprawa więc nie roztrzygnięta, a tu łyżwiarze i łyżwiarki oczekują niecierpliwie.

Z końcem wieku.

Smutnych trenów całe legje
Zatonęły jakby w wodzie —
Znikły żale i elegje,
Dziś... wesołość tylko w modzie!...
Zmilkły piosnki smętnej tony,
Żalów, bólów zmilkły echa;
Dziś na wszystkie słychać strony
Śmiech — choć radość i uciecha
Błyśnie tylko tak niestale.
Znikły jednak łzy i żale —
A na wszystkie słychać strony,
Śmiech tak pusty! tak szalony!
Łzami gardzą świat i ludzie,
Gardzą smutkiem cudzej doli;
Przyklaskują więc obłudzie,
Każdy radość i śmiech woli.
Wię się śmiejem, chociaż na dnie
Serca, burza wre szalona —
Choć tam rozpacz się zakradnie,
Rozpacz straszna, niezgłębiona —
W uśmiech zdobim wtedy twarze,
Bo tak świat i zwyczaj każe.
Świat co chociaż z ócz twych czyta,
Że wesołość ta pozorem,
Oklaskami ją powita —
Zowiąc dobrym cię aktorem.

Marja M.

Da sobie radę...

— Cóż tam Jasiu?

— A mam zmartwienie. Syn niedołęga — źle mi się prowadzi.

— Oddaj go do Łobzowa.

— On i tam nie podoła...

— No, to posyłaj go do Szkoły sztuk Pięknych.

— Ba, kiedy on i tam nic nie zrobi. On, panie, ma wodę zamiast mózgu!...

— Taki niezdara?... To, wiesz co — wkręć go do Towarzystwa Ubezpieczeń... Tam da sobie radę!...

Piosenka nauczyciela.

„Nauka to skarb wielki“ — przysłowie powiada,
Dla tego nam pensji nie wypłaca Rada,
Ni szkolna, ani miejska — bo powiada: bracie!
Na co wam brać pieniądze skoro s k a r b y macie?

„Nad wszystkiem (piosnka mówi) panuje przygoda,
Lecz nauki nie weźmie ani ogień woda“ —
To prawda, że nie weźmie, bo co weźmie, na co?
Skoro nauka goła, bo jej nic nie płacą.

Więc mili czytelnicy, miejcie to w pamięci,
Jeżeli chcecie widzicie, jak tureccy święci
Wyglądają w naturze — za czasów nie wiele,
Dostarczą tego wzoru wam nauczyciele.

Dodatek do słownika Lindego.

E.

Echo. Stańczykowski faktor.
Edukacja. Wykłady na linii A—B.
Ekonomat. Krakowskie błoto i śmiecie.
Emancypacja. Smak zakazany.
Emetyk. Deklamator amatorski.
Emeryt. Wyciśnięta cytryna.
Encyklopedja. Pieczeniarz herbowy.
Energja. Komitet budowy pomnika Mickiewicza.
Eskulap. Omnibus na tamten świat.
Estetyka. Budownictwo miejskie.
Etat. Piękny sen djurnisty.
Etykieta. Maska obłudy.
Ewentualność. Argentyna w Krakowie.
Ezop. Miastowy bajczarz.

POSTĘPOWIEC.

Opowiadał mi mój dziadek,
Staruszek sędziwy,
Że siedemkroć każdo-dziennie
Grzeszy sprawiedliwy.

Czyż Stańczycy więcej grzechów
Mają na sumieniu,
Byśmy ich wyklinać mieli
W siódmem pokoleniu?...

Ja znam tylko dwa ich grzechy,
Których nie obmyją:
Jeden że się narodzili —
A drugi że żyją.

Czyliż ci co win tak mało
Mają w życiu całem,
Nawet wobec sprawiedliwych
Nie są ideałem?

Więc nie słucham żadnych gadań,
Żadnych wrzaw i krzyków:
Proszę i mnie, jeśli łaska,
Wpisać do Stańczyków!...

DROBIAZGI.

„Kochaj kobietę, którą za żonę pojmiesz, a ona będzie światłem i pokojem w domu twoim". — Żleby wyszli na tem właściciele domów i handlarze nafty, gdyby to prawdą było.

Co za ironja losu! Sułtan konstantynopolski kosztuje krocie — u nas kosztuje tylko 2 ct.

Widziałem w panorama pajaca, który kiwał głową i w ręce klaskał, a tłum nieskończenie radował się! Co do mnie, nie pozwoliłbym nigdy na wystawianie scen parlamentarnych.

Żony chciałyby mężów swoich bardzo zrobić religijnymi, bo im nawet w nocy gdy późno wrócą do domu *„pater noster"* przepowiadają.

W laboratorium alchemików autonomicznych wyrabia się ogromnymi masami preperat, zwany *„protekcja"*.

„DZISIAJ".

„Czapką, papką i solą,
Ludzie ludzi niewolą",
Słowa te były wieszcze.
Przemieniły się czasy,
Słowa poszły za lasy,
Za mało dzisiaj jeszcze!
Dla Hofratów — dla pany,
Potrzeba marcepany,
Chylić trzeba do ziemi!
O czapce niema mowy,
Cylinder trzeba nowy,
Łapki służyć przedniemi!
Grzbiet nie można szanować,
Rączki, nóżki całować,
Pana i jejmość pani!
Hołdować obyczajom
I pieskom i lokajom —
Pocałunki nieść w dani!
Wolność nie zna różnicy,
Czy w domu, na ulicy —
Baczyć trzeba ostrożnie!
Za przewinienie kara,
Młoda, brzydka, czy stara,
Witać trzeba nabożnie!
Młody, średni czy jary,
Chce li złożyć talary —
Żyć na swobodnym świecie,
Nie pomoże nauka,
Daremnie w rozum puka,
Giętkość musi mieć w grzbiecie!
Umie czy nie — tańcować,
Musi jak pies warować,
Wyginać grzeszne ciało!
Inaczej utknie w drodze,
Zawiedzie wszędzie srodze —
Politury miał mało!!!

Adolf Klesiewicz.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Panu * w Krakowie.** Że pomysłowość amerykańska robienia reklamy za każdą cenę, chociażby i blagą, przedostała się i do starego świata który dotąd używał opinji uczciwej, rzecz to już znana. W każdym jednak razie użyczamy miejca na przysłany wierszyk, ilustrujący zmianę obyczajów na gorsze:

Reklama za wszelką cenę!

Hej „pod Plewną gra muzyka,
Tańcują chłopaki,
A skrzypkowi do rąk wtyka
Grosz swój jaki taki.
Nie lada to skrzypiciele
W szynku u Ebera,
Tnie Lewinger smyczkiem śmiele,
Sute laury zbiera.
Rok już minął od tej pory,
Gdzieżeś Lewingerze?
On już dziś na „mestra chory,
W Bielsku laury bierze.
„Amsterdamer, Concertmeister
Königlichen Opernhaus!"
A zapytasz: wie so heist er?
— Herr Lewinger Ladislaus!

W. H. M. w R. List z załącznikiem odebraliśmy. Szkoda, że niewcześniej i z tej racji umieścimy w numerze następnym.

Krytykowi w miejscu... Czy to ma być także reklama? Pan mówisz:

Za sześć deka w książce „Śmieci",
Każą płacić dwa szóstaki,
Chociaż perła w nich nie świeci...
Czy się przyjmie zwyczaj taki?

Przyjmie, bo książka z perłami, musiałaby kosztować ze dwa guldeny. *(Przyp. Red).*

Pani Marji w Krakowie. Wiersz o Mickiewiczu zamieścimy później.

Przewodnik Krakowski.

WAWEL.

Grób św. Stanisława, Władysława Łokietka, Jadwigi i Jagiełły, Kazimierza W. i Kaz. Jagiellończyka.

Groby królewskie w podziemiu, grób Kościuszki, Poniatowskiego i w osobnej krypcie grób Mickiewicza (zwiedzać można za małą opłatą o godz. 10, w niedzielę o $11^1/_2$ zgłaszając się do zakrystyi, tamże:)

Skarbiec aparatów kościelnych, relikwii świętych, pamiątek po królach i wodzach, bezpłatnie. Również wieżę z dzwonem Zygmunta.

Smocza jama codziennie bezpłatnie za zgłoszeniem się do miejscowej władzy wojskowej).

Kościół Panny Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie popołudniu za opłatą, zaś skarbiec kościoła za zgłoszeniem się do zakrystyi. Wieża (wspaniały widok) bezpłatnie.

Kościół św. Anny fundacyi Jana III.

Grób św. Jana Kantego, pomnik Kopernika, Słowackiego, obrazy braci Monti'ch, malarzy Jana III.

Kościół dominikański.

Grób św. Jacka, grób króla Leszka Czarnego, pomnik jenerała Skrzyneckiego, obrazy brata Wacława z Oświęcima, Simlera i szkoły lombardzkiej.

Kościół św. Piotra i Pawła.

Grób Skargi, pomnik hetmana Branickiego z wyobr. bitwy pod Chocimem, 2 obrazy Czechowicza i obraz z Hiszpanii.

Kościół św. Michała na Skałce.

Groby zasłużonych: Długosz, Pol, Siemieński, Kraszewski, Lenartowicz. W wielkim ołtarzu obraz przez Konicza, w dziedzińcu sadzawka z posągiem św. Stanisława.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ul. św. Anny) od 9 do 1 dlaczytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Biblioteki Jagiell. na dole), codziennie, wyjąwszy święta i ferje, bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ulica Franciszkańska), codziennie od 10—1 i od 3—5. Wstęp 20 centów od osoby. W niedzielę od godz. 10—12 bezpłatny.

Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności. Posąg Kopernika z marmuru kararyjskiego, natu-

Dalszy ciąg Przewodnika.

ralnej wielkości, dłuta W. Gadomskiego (w gmachu Akademii ulica Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Towarz. Przyj. Sztuk Pięknych (w Rynku głównym w Sukiennicach) codziennie od 11 do 4 prócz Poniedziałku. Wstęp 30 ct., w Niedzielę 15 cent.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11 do 3 po południu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby, zaś w każdą pierwszą niedzielę miesiąca bezpłatnie.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jag. w Collegium physicum przy ulicy św. Anny na I piętrze, otwarty w każdą niedzielę od godz. 9 do 1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jag. w Collegium physicum przy ulicy św. Anny na I piętrze, otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11 do 1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godz. 9 do 1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Instytucje finansowe.

TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO KREDYTU w Krakowie. Biura mieszczą się w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 u głównego wejścia na dole po prawej stronie.

KASA OSZCZĘDNOŚCI, ulica Szpitalna, dom własny. Godziny urzędowania codziennie oprócz świąt od 9—1.

FILJA BANKU HIPOTECZNEGO, Rynek główny, róg ulicy Szewskiej, dom hr. Wodzickich.

BANK GALICYJSKI, Rynek gł. Nr. 19. Godziny biurowe od 9 rano do 3 popołudniu prócz świąt i Niedziel.

TOWARZYSTWO KREDYTOWE REKODZIELNIKÓW i PRZEMYSŁOWCÓW w Krakowie, ul. św. Krzyża Nr. 7.

Domy bankowe.

STANISŁAW FEINTUCH, rynek główny, Szara kamienica.

ALBERT MENDELSBURG, Rynek główny Nr. 15.

Dentyści.

J. DŁUŻYŃSKI, ul. Florjańska Nr. 12 I. piętro. Od godziny wpół do 10 do 1szej i od 2 do 5.

W. HREBENDA, ulica Szpitalna Nr. 17, (obok Kasy Oszczędności). Doktorand med. Ordynuje codziennie od godziny 9 do 1 i od 2 do 5.

Apteki.

E. HELLERA apteka pod złot. słoniem ul. Grodzka w Krakowie. Główny skład materjałów aptecznych, wód mineralnych, specyfików krajowych i zagranicznych, perfumeryj, cognaców, kosmetyków przyrządów hirurgiczn. i gumowych, win leczniczych. Apteki chomeopatyczne sprzedaje całe i kompletne.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie przy ulicy Florjańskiej, poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, parfumerje francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe.

Zakład stolarski.

ROMAN CHMURSKI (firma protokolowana) przeniesiony z ul. Smoleńsk na ulicę św. Krzyża do własnego domu pod Nr. 7, wykonuje wszelkie roboty fabryczne, kościelne, meblowe, oraz inkrustacje na sposób francuski i angielski, poleca się nadal łaskawym względom Sz. Publiczności.

Magazyn mód.

oraz pracownia sukien i okryć damskich STANISŁAWY ZAMOYSKIEJ, w Krakowie Rynek główny, Sukiennice Nr. 19, poleca znaczny wybór kapeluszy damskich przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres toalety damskiej wchodzące.

Koncesjonowany zakład pogrzebowy

A. SZAFRAŃSKI ul. Kopernika (Wesoła) Nr. 18, urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych rozmiarów i posiada skład wszelkich przyborów pogrzebowych.

Zakład artystyczno-fotograficzny.

WACŁAWA NAWOJEWSKIEGO w Krakowie, w hotelu Europejskim, przy ulicy Lubicz Nr. 5. Zakład urządzony podług wymagań tegoczesnych, wykonuje fotografie we wszystkich formatach jako to: wizytowych, gabinetowych, buduarowych, makartowskich, röjal, minio, grupy zbiorowe i składane. Reprodukcje i zdjęcia z obrazków olejnych, rysunków, planów. — Fotografie emaljowane, kolorowane olejno i t. d. Również zdjęcia zamiejscowe wykonuje na żądanie. Polecając Szanownej P. T. Publiczności nowy mój Zakład, dołożyłem wszelkich starań, aby zasłużyć sobie na łaskawe jej względy.

Składy obuwia.

ANTONI MARKIEWICZ, ulica Sławkowska Hotel Saski. Skład obuwia męskiego własnego wyrobu. Za trwałość i dobroć materjału ręczy. Obstalunki i reperacje wykonywa punktualnie. Ceny nader umiarkowane.

Magazyny i handle.

BAZAR KRAJOWY Kraków ul. św. Anny i Wiślnej 1. Utrzymuje na składzie: Płótna, sukna, płócienka, drelichy, kosze, kufry, meble bambusowe i wiele innych rzeczy do użytku codziennego.

BRACIA BILEWSCY dawniej J. Czynciel syn, w Krakowie obok kościoła N. P. Maryi. Pracownia rękawiczek, bandaży i szwalnia bielizny mężkiej założona w r. 1850 oraz Magazyn galanteryjny i konfekcyi mężkiej, przybory podróżne, płaszcze gumowe angielskie, szlafroki, kurtki do polowania, mydła i perfumerye itp. Czapki i kapelusze mężkie filcowe. Kalosze rosyjskie.

F. LENERT, ul. Sławkowska „pod Gankiem" Cement portlandzki, gips i farby.

H. FRITSCH, Mały Rynek. Skład towarów kolonialnych, farb win węgierskich i zagranicznych, wódek, nafty amerykańskiej i krajowej. Główny skład herbaty, Cementu Portland i Gipsu.

ANDRZEJ SCHULTZ w Krakowie, Rynek Nr. 32. Handel towarów norymbergskich i galanteryjnych. Skład różańców i koronek kokosowych, kościanych, drewnianych i szklannych, obrazków świętych, krzyżyków, pasyjek i medalików. Wielki wybór korali prawdziwych i paciorków szklannych, guzików, jedwabiu, nici, bawełny i innych potrzeb do szycia i haftu, przybory do robienia kwiatów, liście najrozmaitsze, papiery i bibułki w arkuszach lub wycinane, nożyczki, noże, scyzoryki i brzytwy angielskie. Potrzeby do umundurowania dla pp. oficerów i urzędników państwowych. Zamiejscowe obstalunki natychmiast załatwia. Handel założony w 1774 r.

J. BAZES. Wielki skład angielskich, francuzkich, belgijskich i czeskich towarów szklannych, kryształowych, żyrandoli, lamp, akwaryl, złotych rybek i porcelany, przy ul. Grodzkiej Nr. 107 naprzeciw kościoła św. Piotra po najumiarkowańszych cenach fabrycznych.

JULIUSZ GROSSE, Rynek główny, pałac Spiski. Magazyn Herbat i Win.

F. LENERT, ul. Sławkowska „pod Gankiem". Hurtowny handel win i towarów kolonialnych. Herbata, arak, wódki porter, sery, smalec, słonina i t. p. Hurtowny skład benzyny, eteru, terpentyny, ul. Długa N. 34.

Cukiernie.

ADAM ROSZKOWSKI, Plac Szczepański.

Znana ta Cukiernia przeniesiona z Rynku głównego na Plac Szczepański — zaprowadzona na sposób warszawski, poleca wykwintnie urządzone pokoje dla dam i osób nie palących — oraz osobne pokoje dla palących urządzone z komfortem na sposób zagraniczny. — Doborowa czytelnia dzienników krajowych i zagranicznych. Sala bilardowa. Wielki wybór najwyborniejszych cukrów, czekoladek, owoców smażonych, ciast. Lody, likiery i wina, jakoteż chłodniki i napoje gorące.

WINCENTY KONDOLEWICZ przy ulicy Floryańskiej Nr. 33.

Hotele.

EUROPEJSKI ŁAPIŃSKIEGO przy dworcu kolejowym obok stacyi kolei konnej. Nowo zbudowany z wygodnem i gustownem urządzeniem. Restauracya w miejscu z wyborną kuchnią.

Magazyny ubiorów mężkich.

ANDRZEJ BERNACKI, ulica Sławkowska 233. Ubiory gotowe, przyjmuje zamówienia. Ręczy za trwałość i dobroć tak materyałów jakoteż roboty. Wypożyczam kostiumy mężkie i damskie na bale, kuligi i t. d.

Litografie.

A. PRUSZYŃSKI, ul. Sławkowska 32. Podejmuje się wszelkich robót litograficznych.

Główny skład węgla.

JULIUSZ PRZEWORSKI, przy ulicy Pawiej pod L. 12, 14 i 16

Wyroby masarskie.

STANISŁAW ARMÓŁOWICZ ulica Grodzka l. 92. Skład wędlin i delikatesów swojskich.

Pracownia rzeźbiarska.

KAZIMIERZ WAKULSKI rzeźbiarz otworzył swą pracownię przy ulicy nad Wisłą l. 4, w Krakowie. Wykonywa roboty kościelne, a mianowicie: ołtarze, ambony i wszelkie sprzęty kościelne, rzeźby do mebli, dekoracye salonowe, drzewne i gipsowe. Obstalunki załatwia w k najkrótszym czasie, po cenach umiarkowanych. Poleca się łaskawym względom Przew. Duchowieństwa i Szan. P. T. Publiczności.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Emil Borkowski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie

Kronika przygodna.

Gdyby nie ten jesienny dzień mglisty, ponury,
Prosiłbym Was ze sobą w te alpejskie góry,
Co dumnie pod strop niebios wyniosły swe gronie,
W wieczysty śnieg okryte, zkąd rzeźwy wiatr wionie.
„Tam na górach jest wolność!“ — według słów pieśniarza,
A ja dodam: i równość, tam słyszeć się zdarza,
Że góral, syn gór wolnych, choć kogo spotyka,
Nie uznaje różnicy, od razu go „*ty*ka...“
Waży wartość człowieka, a nigdy kieszeni
I siebie równym pana największego ceni.

Zaś inne w naszych Tatrach są już obyczaje,
Choć się góral nie płaszczy, karku nie poddaje,
Przywykły z gór spoglądać na mrowisko człecze,
On panu najpierwszemu „wy panoczku“ rzecze.

Inaczej jest w równinie. Ta nie równa stany,
Tu każdy chce za więcej, niż jest, być widziany;
Zaś w mieście, to już takie są wszędzie zwyczaje,
Że każdemu o rangę więcej się dodaje
I ten tytuł dla żony każdego się chowa,
Więc: rajczyni, sędzina i pocztyljonowa.
Tu równości mieć nie chcą, krzywo patrzą na nią,
Toż dziady i dziadówki, żebrzące jałmużny,
Mówiąc sobie „pan — pani“ dają tytuł dłużny.
Już nawet na pół rosłe, biedne żaki szkolne,
Od fumy wielkopańskiej nie są także wolne,
Mówiąc często „wy“ sobie w trzeciej, czwartej klasie,
Które słowo już potem na „pan“ zamienia się.

A także i wyrobnic najbiedniejsza rzesza,
Tem samem panoszeniem również się ośmiesza
I wychodząc z fabryki, pu skończonej pracy,
Ludzie ci, równie biedni, nie chcą być jednacy:
„Dobranoc panno... pani...“ słychać na przemiany,
Zaś wyraz „ty“ — ten nigdy tu nie jest słyszany.
Do pracy każdą dziewkę myśl jedna porusza,
By się mogła dorobić z czasem kapelusza
I mogła w nim udawać jakąś wielką panią,
By biedniejsze z zazdrością spoglądały na nią.

Mniemana wielkość państwa myśl biednych zaprząta!
Niedawno dwojga dziatwy z przedmiejskiego kąta
Szło przez planty: dziewczyna i chłopaczek bosy,
O herbach wiądąc sprawę, dziecięcymi głosy.
Herb o pałkach dwunastu — powiada dziewczyna —
To z herbów jest największy. Uważnie chłopaczek
Tę rozprawę o herbach siostrzyczki swej słucha,
Marzeniami kołysząc chłopięcego ducha,
I różne w jego główce snują się majaki,
I pragnie, by mógł z czasem uzyskać herb taki...

O niech nas do zazdrości los niczyj nie bodzie!
Szczęśliwy, kto ze sobą jest w spokojnej zgodzie,
Nie dozna ni strat wielkich, bajecznych korzyści,
A skromne swe zamiary bez spodlenia ziści.

Z. Ludomir.

Wyprawa po runo.

Humoreska warszawska.

Napisał *Bróg.*

I.

Towarzystwo kredytowe wysłało już do Chudnik delegata na oszacowanie subhastacyjne — stodoły się walą, ekonom nie ma pieniędzy nawet na wypłacenie robocizny.

Stryj trzy cybuchy strzaskał na grzbiecie Jojny pachciarza, upominającego się wiecznie o swoje sto rubli.

Rwetes i lament we dworze, jeden stryj tylko z miną stoika chodzi z kąta w kąt, myśli, rozważa i liczy.

— Bolek, wiesz ty co to poświęcenie — odzywa się wreszcie. Poświęć się dla rodziny a nas uratujesz i Chudniki ocalisz.

Bolkowi aż zaświeciły się oczy z radości, stryj stary, gderliwy kawaler, oprócz jednej wady, że zawsze się żenił i swatał drugich, czasami dobre miewał pomysły.

— Bolek! żeń się i kwita, posagiem żony zapchamy dziury, reszta się ułoży.

Młody chłopiec mimowoli spojrzał w zwierciadło. Na bladej twarzy dziewietnastoletniego młodzieńca zaledwie począł się wykluwać meszek.

— Co też stryj prawi? Gdzież mnie się już żenić?

— Jakto już? Niby ja nie wiem, że czujesz do tego wolę Bożą. Zamiast się uzacnić przez święte małżeństwo, on tu z jakieś „już“ się wyrywa...

— Ot stryj sobie majaczy po swojemu o małżeństwie. Gdzież rozum? Z kimże ja się ożenić mogę.

— Drapichruście jakiś! Święty Kalasanty, on mi o rozumie mówić będzie? Czyżeś nie przystojny, układny, wykształcony? A karmazynem nie jesteś, klejnotnym jak rzadko kto?

Bolek na słowo przystojny uśmiechnął się z lekka, na karmazyństwo tylko wstrząsnął z lekceważeniem ramionami.

— Modniś mi jakiś, jacobin — ofuknął go stryj — zacnością krwi pomiata! A ja ci powiadam, że i dziś jeszcze ja Kalasanty Korwin Październicki w Warszawie znalazłbym miljony z żoną.

Od ekwitów rzymskich ród wiedziem mociumdzieju i — zawsze do nas wzdychać będą bankierówne i kamieniczne panny warszawskie. Dziadowie ich ich albo na arendzie karczmy u nas siedzieli, albo jako Niemcy z małpami na Pudlach do Polski przyjeżdżali. My zawsze panami z panów się piszem a onych licho wie, jaka sroka matką.

Bolek zamyślił się. Przyszła mu na myśl powieść Gawalewicza „Mechesy“, małżeństwa zrój.nowanych książąt i hrabiów z córkami bawarskich piwowarów

Kto wie, może i nie zła myśl, może się i uda...

— No — stryju — bąknął po chwili, może to i słusznie.

Bolek wierzył w swe szczęście do kobiet jak Turek w talizman.

Stryj teraz zabił mu istotnie ćwieka w głowę. — A może by się i udało...

— Stryju, plan przecie jakiś mieć trzeba...

— O tem wszystkiem już się pomyślało — odpowiada stryjaszek, którego oblicze rozchmurzać się poczęło.

Tu pan Kasanty przybrał tak sierdzistą minę, że Bolek zamilknął. Nazajutrz mimo protestów bratowej, stryjcio wziął od Gołdy 300 rubli za zboże przeznaczone do siewu, sprowadził krawca z miasteczka, piorunem kazał mu szyć surdut z długiemi szosami i pożegnawszy się, ruszył z bratankiem w drogę.

II.

Syreni gród — Warszawa, odurzył młodego chłopca ruchem i gwarem, bo nigdy jeszcze nie był w wielkiem mieście a w Chudnikach tak cicho było i spokojnie!

Uwagi śledziennika.

Gorzko mi bardzo — czuję żółć na języku — a gorączka dłonie świędzi, lecz nie uważam tego za znak choroby, bo spluwam należycie na to wszystko, co się u nas dzieje!

Wiadomo przecież, że Komisja rekursowa jest bardzo dla nas ważną i w skład jej powinni wchodzić ludzie, cieszący się opinją powszechnego uznania — i jako tacy, nie mogą być prawem kaduka narzucani. Zakipiało we mnie, jak mi powiedziano, że 28 października br. p. Rotter oświadczył podkomendnej swej sekcji, że skoro znany mu dobrze p. Stryjeński, życzy sobie być członkiem Komisji rekursowej, a więc do jej składu przydzielonym został.

Co to dla nas ma znaczyć oświadczenie p. Rottera? Niechaj pierwej on sam usprawiedliwi, czy w braku wymaganych ustawą danych — niby uzurpator, Burbon, zawadza w radzie? Przecież jak mi mówiono, to i p. delegat Laskowski nielagalności tej tolerować nie może. Namiestnictwo tego nie ścierpi, bo o usunięciu p. Rottera z rajcowstwa, „Głos Narodu“ pożądaną nowinę telegramem z Wiednia ogłosił.

Tfu! dać się bylekomu za nos wodzić, to horendum — to wstyd dla Krakowa!

Działalność p. Stryjeńskiego w komitecie budowy pomnika Mickiewicza, wystarczy odpowiedzią, że narzucaniem się swojem i Komisję rekursową zabagni. Jeżeli się tam wcisnął, to jedynie dla spraw własnych a znienawidzona przez obywateli Komisja ta jeszcze wstrętniejszą się stanie.

Czemu to p. Stryjeński nie poszedł śladem p. Chmurskiego? Nie chciał on opinii swojej narażać na szwank i jako prawy człowiek, do składu Komisji rekursowej nie należy.

Zaprawdę, aż mrowie przechodzi, do czego to nieprzykrócona swawola p. Rottera prowadzi. Oprócz powyżej omówionej kwestji — jeszcze nam inną psotę spłatać zamierza. Oto z racji osławionych wodociągów — proponuje i chce wśróbować na dyrektora budownictwa p. Ingartena, hydrotechnika wiedeńskiego i zachciankę swoją popiera wnioskiem, że p. I. odznaczył się przy regulacji Wisły. Może protegowany jest uczonym, właściwie więc w takim razie by specjalność swoją wyłącznie Wiśle poświęcił — a my, jeżeli się doczekamy wodociągów — to znajdziemy między sobą ludzi zdolnych, fachowych — których pomijając, wyrządzamy krzywdę i zniechęcamy.

Oj! oj! źle się dzieje — a my drzymiem!...

W loży znawców.

— Cóż kolega sądzisz o „Popychadle“?
— E, ładna bestyjka.
— Kto? sztuka?
— Nie — Mańka?

Przed Magistratem.

Idę wcześnie do biura, jak każe Junosza —
A tak mię chętka bierze, by wztąpić do Kosza,
Na jarzębinkę, starkę, lub koniaczek mały,
Bo pocóż to napitek nieba ludziom dały.
Ej już dziewiąta bije, czas do biura spieszyć —
Możeby lepiej było po dwunastej zgrzeszyć.
Ot furda kancelarja, ja nie lubię tchórzyć.
Mogę teraz spróbować, w południe powtórzyć —
Wszak mego przyjaciela, co mnie ztąd wywleka,
Pewno jeszcze tu nie ma i na mnie nie czeka —
Wreszcie gdyby i był, dla tej bagateli,
Ominąć mam Kosza, innych przyjacieli,
Co to na pogadance czas z nimi uchodzi —
O! tego ja nie zrobię, boć to się nie godzi.
Chodźmy, panie Józefie! proszę o malutki —
Tylko prędko nalewać, bo czas bardzo krótki.
A dzień dobry Wojciechu, panie dyrektorze,
Panowie są już tutaj, o tak rannej porze,
Więc *jeszcze* dwa kieliszki wypijemy razem —
Tak wczesnego spotkania nie puszczę wam płazem.
Dzień dobry Stanisławie, temu i owemu —
Przy każdem zaś dzień dobry znowu po małemu.
I *wszczyna* się gawędka, buteleczka w ruchu,
Kieliszek za kieliszkiem krąży już po brrnchu;
Gdy nam tak czas przemija na miłej gawędzie,
Godzina już dwunasta, lecz co dalej będzie —
Wbiega pachołek, alarm, lustruje Junosza —
Więc wszyscy mkną do biura i pustki u... Kosza.

Po żniwach wprawdzie przez czas jakiś huczała maszyna, sypiąc omłócone ziarno do żydowskich worków, wrzało życie, zajeżdżały przed szpichrze furmanki po dawmo, bo na pniu jeszcze sprzedane zboże; ale ruch ten panował krótko, prędko stodoły się wypróżniały, maszyna po pracowicie spądzonych tygodniach używała zasłużonego spoczynku i wracała cisza, przerywana tylko szelestem myszy wśród słomy, gdzie daremnie szukała pożywienia dla siebie i małego potomstwa.

Bolek w Chudnikach czuł się panem, choć od czasu do czasu przypomniał mu komornik znikomość ,ludzkiego dobra, sekwestrując ostatnie nawet sprzęty, Bolek w Chudnikach był pierwszą osobą, z którą — mimo wszystko — ludzie się liczyć musieli a tu na miejskim bruku znikał w tłumie, nikt go nie znał, nikt się nim nie zajmował. Nawet prosty andrus warszawski więcej na siebie zwracał uwagę, więcej budził interesu, bo głośniej umiał krzyczeć, tak, że nawet turkot dryndy zagłuszył.

Pół biedy byłoby jeszcze z hukiem miejskim i andrusami, ale z pannami warszawskiemi trudniejsza była sprawa dla naszego bohatera!

Co jedna to ładniejsza! Ta wabiła głębią czarnych lub lazurem niebieskich oczek, tamta uśmiechem czarownym, a inna znowu biustem przepysznym, lub tak wspaniałymi kształtami nóżki w czarnej pończoszce, jakby je dłuto Fidjasza stworzyło.

Tyle powabów, tyle naraz piękności sprawiało straszny zamęt w głowie Bola. Szedł z wytrzeszczonemi oczyma, z nieestetycznie otwartemi usty, nie pojmując dlaczego właśnie stryjaszek ożenek z jedną z takich bogiń nazwał poświęceniem. On każdą ze spotkanych po drodze panienek, z rozkoszą byłby przycisnął do łona i nazwał swoją na wieki, gdyby go tylko która zechciała.

Gdy Bolo błądził po ulicach miasta, ciesząc się, że już ma lat 19 i że mu się żenić każą, stryjaszek pracował dla przyszłości pupila.

Biegły w sztuce swatania, prędko znalazł pomocników z rozległymi stosunkami.

Przed hotelem stał żydek, a sprytnie bestja wyglądał; stryjaszek tedy do niego się udał po wskazówki, gdzie szukać panien posażnych.

Żyd jak zwykle dla szlachcica usłużny i życzliwy, podjął się chętnie „delikatną sprawą“ pokierować dobrze. Wziął rubla na dryndy i poszedł, by rozpocząć akcję.

III.

Na drugi dzień Bolo już miał fein panienkę, co chciała zostać jaśnie panią u takiego przistojny i porządny jaśnie pan.

Stryj Kalasanty Korwin Październicki tryumfował.

Panna nosiła imię Cesia, była jedynaczką, a w posagu miała dostać dwie kamienice przy ulicy Wspólnej.

Żydek wszedł do numeru zajmowanego przez panów Korwinów, skłonił się pokornie i przystąpił prosto do rzeczy:

— Najprzód jaśnie starszy pan i jaśnie młodszy pan potrzebują wiedżecz, co Berek ma dobre kepełe. Jak ino starszy jaśnie pan go zaczepił, to on zaraz wiedżał, z jaką osobą ma sprawę, a jak mu powiedżał o co interes idzie, to on zaraz się domyślał, czego potrzeba i jak zaczął głową kręcić, jak zaczął na ten interes wydawać pieniędzy, tak ma już za przeproszeniem żonę dla jaśnie pan młodszy. Dziewczyna jest tłuste, białe jak krew z mlekiem, ma duży nos i długie włosy, a jaka bogata ona jest?! Aj, aj! W sam raz dla takie delikatne i wysokie osobe!

Jutro potrzebuje jaśnie młodszy pan pójść do niej na wyzyte, zobaczyć sobie najpierw kamienice, potem mówić sobie z matką. że jest ładna pogoda w Warszawie, potem przyjdzie panienka i „es wird ales git san“.

(D. n.)

W sybirskich kazamatach.

(Opowiadanie zesłańca).

Wróciliśmy do kaźni cisi, zadumani.
Pogrążeni w myślach, a myśl każda rani,
Wspomnienia łzawią oczy, a tęsknota dusze,
Cóż srozszego nad polskich skazańców katusze?
Niedola silniej ludzi, niż błysk szczęścia łączy,
Braćmi oni tam wszyscy, w skazańców opończy,
Krwawy los dzielą razem, jak rodzina jedna,
Ufni w to, że cierpienie łaski Boże zjedna,
Że się kiedyś łez zbrodni przechylą nam szale,
Wolność wstanie, jak Chrystus w zmartwychwstania chwale!

PIEŚŃ IV.

I.

W cichości rozważałem życia mego losy —
Lat dwanaście niewoli zbieliło mi włosy,
Moc ciała się kruszyła, jak wątłe ogniwo,
Lecz duch płonął nadzieją, braterstwem wciąż żywo.
Zasług mych nie przeceniam; jam powinność czynił,
Nikt mnie nigdy o próżną chwałę nie obwinił.
Wśród drużyny skazańców, mych braci niedoli —
Tłumiłem jęk rozpaczy współczuciem powoli,
Niosłem pomoc i radę, pociechę braterską,
Cios wroga łagodziłem lub mowę szyderską.
Czasem więzień, skąd pomoc bieży, nie mógł dociec,
Zaszczytnie zwali bracia „tyś skazańców ojciec“;
Lecz ze wszystkich Hieronim był dla mnie najdroższy,
Nad nim zawisł niedoli los życia najsroższy,
Wśród obcych on przeżył lata młodociane,
A gdy szczęście mn dało serce ukochane —
Przemoc wroga rozbiła najdroższe marzenia
I oddała na pastwę męczarniom więzienia,
Gwałcąc prawo człowiecze do szczęścia w Ojczyźnie,
Katy! Nad wami kiedyś grom Boży zawiśnie!

II.

Wielką dla Hieronima wdzięczność w sercu czułem,
Dotąd w samotni smutną tkankę marzeń snułem,
On to blaskiem młodości i miłości czarem —
Roje wspomnień młodzieńczych budził we mnie starym,
Wiosnę lat mych minioną, serca bicie młotem,
Co kochało na świecie — lecz nie mówmy o tem!
Otarłem łzę niebaczną, co zbiegła na lice
I słów jego melodją chcąc zgłuszyć tęsknicę
I jego też pocieszyć, prosiłem najczulej,
By dalej skreślał powieść o drogiej mu Juli.

III.

Miast podzięki, serdecznie uścisnął mi rękę
I rzewnie opowiadał: „Gdym żegnał Juleńkę,
W jej oczach tę miłości ujrzałem tęsknotę,
Co na życia krajobraz rzuca blaski złote...
I dziś jeszcze wśród głuchych tych murów więzienia,
Słyszę pełne uroku słowo: „do widzenia!“
O! tesknoto miłości, tyś powabem życia,
Podobnaś do marzącej róży wśród rozkwicia;
Bo gdy słońce miłości twą krasę oświeci —
Z roztulonych twych pączków miła woń uleci!...

IV.

Przed okienkiem jej domu był ogródek mały,
Gdzie róż białych kielichy wonność roztaczały,
W koło nich smętne bratki i szpaler rezedy,
Ja z pełnego róż krzaka jedną zerwał wtedy —
Na pamiątkę chwil błogich uroczej rozmowy,
Która szczęścia przedemną rozwarła świat nowy!
Julio ma! z krainy łez z kazamaty ciemnej,
Bierzy ku tobie potok mych uczuć tajemny...
Może w tej chwili tęsknisz smutna i stroskana,
Szepcząc modły pokorne do Zbawcy i Pana —
I żalisz się, że szczęście dwojga biednych sierot,
Zgnębił tyran północy, straszniejszy niż Herod!
Nie bierz słów moich — bracie — za bunt przeciw wierze,
Która Matkę-Ojczyznę kochać każe szczerze,
I na ołtarzu bliskiej narodu wolności,
Poświęcić swoją wolność i skarby miłości.
Ojczyzny wolność pierwszym mej wiary dogmatem,
Lecz za miłością tęsknię, jako brat za bratem.
Przzedsię serce człowiecze w mojej piersi żywie,
Lgnie do serca bratniego lubo i prawdziwie,
Uczuć Bóg nie potępi, a rodak nie zgani,
Miłość kiedyś nas złączy w bój z mocą tyranii.

(Dokończenie nastąpi).

Monolog p. Jana.

No, przecież mimo tylu niechętnych, udało mi się posiąść godność przewodniczącego w sekcji I. Teraz muszą mi czapkować, zjednywać względy — a ja sobie panie będę rządził ulicą, trotuarami, budował kanały — słowem, co mi się podoba zrobię. Mniejsza, nie dbam o tych, co powiadają, że jako nie profesor uniwersytetu, akademii, w radzie zasiadać i wybieralnym być nie mogę, mniejsza, że mnie nazywają protektorem Kazimierza, Stradomia — niechaj sobie mówią — o nich mi nie idzie, skoro mam za sobą Namiestnika, Marszałka krajowego, Frank i Bobrzyński, a nawet delegat Laskowski — inaczej się na to zapatrują — zwyciężyłem — no i stało się.

Sprytu tylko, sprytu potrzeba, rezykowałem wprawdzie mówiąc: wiem, że mam jeżeli nie wiecej, to przynajmniej 60 procent nieprzychylnych — a jeżeli zgłaszam się o przewodnictwo w sekcji ekonomicznej — to jedynie tylko dlatego, że zajęcia moje pozwalają pracować dla dobra miasta.

Poparł mnie silnie Kohn, ja mu to zawdzięczę i wywzajemnię.

Najtrudniej było z Rehmanem. Zobowiązał on się słowem głosować za kim innym, ale jakem mu szepnął do ucha: *będzie tramwaj do parku, postaram się o zniżoną taryfę jazdy* — zaraz go sobie zjednałem i poparty jedenastu głosami — zwyciężyłem — no i przybył mi upragniony tytuł: przewodniczący sekcji I.

Nie ma nic trudnego, sprytu tylko, odwagi potrzeba — nie zważam na szemranie — reszta się sama złoży i niejedno jeszcze do mnie się uśmiecha.

Z ostatnich wyborów.

Górą nasi!... wygrana!
Stańczyk przeszedł w Krakowie,
Bo, w Krakowie, rzecz znana,
Że zielono nam w głowie.

Upadł Bartek, boć przecie,
Nie miał żydów po stronie —
Miły Bartku!... na świecie,
To co zacne utonie!

Sokół także w swym locie,
Choć go Jasio sposobił —
Siadł w Stradomiu na płocie
I do sejmu nie dobił.

Hej, panowie mieszczany,
Kiepską gracie wy rolę —
Za nos wodzą Koźmiany,
Narzucają nam Zolle.

Żaba.

Ogłoszenie

do P. T. gości moich.

Przystąpiwszy do odnowienia lokalu, w pierwszym rzędzie zmieniam futryny drzwi i okien. Ponieważ na futrynach tych Szanowni Goście moi raczyli własnoręcznie umieścić swe nazwiska z dodatkiem cyfr, podobizną reńskich i krajcarów — poczuwam się zatem w obowiązku uprzejmie prosić o rychłe zgłoszenie dla wymiany *„manu proprii“* na kurs w kraju obowiązujący. Uprzedzam przy tem, że po upływie dni 10, przemianę tę „bagatelką“ sam uskutecznić będę zmuszony.

Z poważaniem
Kleparski.

SZARADA.

Całość liter ośm.
1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8.
Znaczenie: przydomek.

Może chociaż raz ten przecie
Nie tak łatwo odgadniecie,
Co podana w tej tu treści —
Ta szarada w sobie mieści,
Jakie będzie jej znaczenie,
Bo jej układ tak tu zmienię:

1, 2, 7, 8.

Nie jest bronią — nie narzędzie,
Przy fortecach znajdzie wszędzie.

4, 2, 3.

Zamieszkuje w Europie,
Męczy, dręczy i krew żłopie.

3, 2, 1, 2.

Niewielkiego nazwa miasta,
Gdzie garncarstwo dzisiaj wzrasta.

7, 6, 1, 8.

Jawny zamach na zwierzyne,
Zwolenników ma drużynę.

4, 7, 6.

Od towarów to opłata,
A nieżadna długów spłata.

3, 6, 4, 5.

Cztery liter imię będzie —
W sierpniu szukaj w świętych rzędzie.

3, 2, 4, 2.

Przy festynach w górę leci,
Ogniem błyszczy, pęka, świeci.

4, 5, 6, 3, 8.

Wyzdrowieje lub umiera,
Doktór swoją część odbiera.

6, 1, 2, 4, 2.

Za zasługę, prawe czyny,
Hołd należny i wawrzyny.

6, 1, 6, 4.

Dają drzewa — praca daje —
Ko w niej wytrwa — nie ustaje.

1, 8, 3, 1, 2.

Po wylewie lub powodzi —
Nie naprawia ale szkodzi.

1, 2, 3.

Choć nie ogień i nie smarzy,
Lecz jednako szkodzi, parzy.

Całość będzie to przydomek,
Co niejeden chociaż ziomek —
Służąc podle niecnej klice,
Wstecznej sprzyja polityce.

Znaczenie szarady umieszczonej w Nr. 21.

Starosta.

Trafne rozwiązanie nadesłał p. Ludwik Sysło z Krakowa:

Choć ochota zgadnąć wierszem,
Co jest „drugie — co jest pierwszem“,
Z tego wyśnić jakieś zdanie —
Trudna rada mocium panie,
Jest robota, jest zajęcie,
Co pilnować trzeba święcie...
Więc tak powiem prosto z mosta,
Że tym panem jest **„starosta“.**

Skład główny kuracyjnych: Koniaku francuzkiego i Wina Malagi.

Główny skład wód mineralnych naturalnych.

Główny skład piwa pilzneńskiego z browaru mieszczańskiego. Marka B. B.

Handel „pod Palmą“

ANTONIEGO HAWEŁKI

w Krakowie, w Rynku głównym,

poleca: wszelkie **Towary korzenne.** — **Wina** węgierskie, austrjackie, francuskie, burgundzkie, reńskie, hiszpańskie, tyrolskie, włoskie, szampańskie i pomarańczowe. — **Rumy, Araki i Esencja** trjesteńska. — **Likiery** holenderskie, francuskie i krajowe. **Koniak** kuracyjny francuski. — **Wódki** gdańskie, angielskie, szwajcarskie i krajowe. — **Porter** angielski. — **Piwo** angielskie, pilzneńskie. — **Herbatę** rosyjską braci K. i S. Popow, w paczkach oryginalnych i londyńską na kilogramy. — **Cacao** amsterdamskie i krajowe. — **Czekoladę** Sucharda i krajową w różnych gatunkach. — Extrakt czekoladowy. — **Cukierki** czekoladowe angielskie i słodowe. — **Makaroniki** i **Biszkopty** deserowe angielskie i krajowe. — Owoce południowe świeże, suszone i smażone w cukrze. — **Kalafiory** letnią porą krajowe, zimową algierskie. **Kompoty** włcskie i **Imbier** chiński na kilogramy, oraz wszelkiego rodzaju **Bakalje**. — **Wędliny** westfalskie i krajowe. — **Pasztety** strassburskie i domowe z dziczyzny i **Kwiczoły** faszerowane. — **Ostrygi** holsztyńskie i ostendzkie. — **Kawior** astrachański i **Śledzie** pocztowe w każdej porze roku. — **Ryby** w puszkach w oliwie marynowane i wędzone; zimą świeże morskie i rzeczne. — **Sardynki** francuskie Philipe & Canaud. **Homary**, **Łosoś** amerykański, **Trufle, Ananasy, Szparagi, Szampiony**, **Karczochy**, **Groszek i fasolka** zielona w puszkach. — Różne **Konserwy, Sosy, Musztardy**: francuską, angielską kremską i krakowską; oraz wszelkie **przyprawy** do potraw. — **Ekstrakt Liebiega i Kemmericha.** — **Bulion** na kilogramy w najlepszym gatunku. — **Sery** wszelkiego rodzaju, krajowe i zagraniczne. — **Oliwę** nicejską, i prowancką. — **Winogrona** kuracyjne vöslauskie i badeńskie, zimową porą hiszpańskie oraz różne **Owoce** włoskie i tyrolskie.

Dziczyznę i Zwierzynę jesienną i zimową porą.

Sklep frontowy odosobniony od bufetu dla osób kupujących zaopatrzony w najświeższe **towary kolonialne, owoce, wina i delikatesy.**

Przy handlu znajdują się obszerne lokale, oraz oddzielne gabinety urządzone do śniadań i kolacyi z osobnem wchodem.

W handlu zamawiać można **ryby morskie, dziczyznę,** wszelkiego rodzaju **pasztety z dziczyzny** własnego wyrobu na zimno i gorąco, — **galantyny, rolada z prosięcia, galarety, majonezy z ryb, auszpiki** i t. p. Kanapki (Saudwicze) tak mięsne jako i postne. — ***Ceny stałe.*** 11—?

Przy handlu obszerny lokal do śniadań, oraz dla większych zebrań (i gabinety)

KOKS.

Aby powstrzymać dowóz koksu pruskiego w okolice Krakowa, a jednocześnie ułatwić i upowszechnić użycie

koksu naszego

w warsztatach kuźniach i gospodarstwach domowych sprzedajemy

KOKS GAZOWY

wyrabiany z najlepszych tłustych węgli po cenie **60 centów** za cetnar cłowy (biorący 100 cetnarów płaci po 45 ct.)

na żądanie dajemy Koks maszyną łamany i odstawiamy do domu.

11—? ***Zarząd gazowni miejskiej.***

Pierwsza krajowa

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

i ODLEWARNIA METALI

Jakubowski & Jarra

W KRAKOWIE,

ul. Berka Joselowicza l. 19, Magazyn Sukiennce l. 26, we Lwowie Rynek l. 26

Składy komisowe w ważniejszych miastach Galicyi i na Bukowinie

poleca swoje wyroby.

Wykonywa wszelkie reperacje — srebrzenie i złocenie w ogniu i galwanicznie po cenach przystępnych.

Utrzymuje stale na składzie Samowary tulskie, Herbatę rosyjską z Chin poleca jako nowość herbatę w cegiełkach z wysiewek najlepszych gatunków ¼ funta 60 ct.

Nr. telefonu biura 202. — Nr. telefonu fabryki 180.

Fabryka wyrobów metalowych

ST. SULIKOWSKI i SPÓŁKA

Kraków — Dębniki.

Biuro fabryczne ul. Bracka 5.

Fabryka wykonywa wszelkie roboty blacharskie wraz ze ślusarskiemi i mosiężniczemi.

Przybory dla c. k. kolei żelaznych jak: latarnie parowozowe, tendrowe, lampy wagonowe, tarcze sygnałowe, wiaderka, naczynia na smarowidła płynne i stałe itp.

Prowadzi dział wszelkich robót blacharskich do budowli, zakłada wodociągi, clozety nadkanałowe, zlewy i dzwonki elektryczne.

Hotel Przemyski

W PRZEMYŚLU

Piotra Kolońskiego.

Pierwszorzędny Hotel niedaleko stacji kolejowej położony.

KAWIARNIA, RESTAURACYA,

CZYTELNIA — SALON BILARDOWY.

Ceny przystępne. — Usługa rzetelna. 1—12

HOTEL EUROPEJSKI

W KRAKOWIE

przy dworcu kolei żelaznej — obok stacji kolei konnej.

Nowo zbudowany, mieszczący **80 pokoi gościnnych,** stajnie, wozownie.

Restauracja w miejscu. 9—24

Pokoje z pościelą po cenie **60 ct.** za dobę i wyżej, — zaś **miesięcznie** po cenie **od 15 złr.**

J. Zaplatalski

Kraków, Rynek główny linia A—B

Największy Skład



KALOSZY

rosyjskich i amerykańskich.

Wszelkie PRZYBORY do Podróży.

BIELIZNA MĘZKA.

Wielki wybór butów do polowania z wełny „Halina“.

Przybory toaletowe i potrzeby do szycia i krawieczyzny.

Towary kolonialne.

Osiem gabinetów.

Hurtowny Skład Win

rumu, araku, koniaków, likierów i porteru

oraz

HERBATY ROSYJSKIEJ i KAWIORU ASTRACHAŃSK.

K. LESISZA

Kraków, Rynek główny L. 21.

Śniadania i kolacye.

Kuchnia warszawska.

Pokoje do Śniadań z domową kuchnią.

Handel pod „Akacyą“

WALERYANA LEŚNIOWSKIEGO

Rynek główny L. 33, Linia C—D.

poleca

Przewyborną **Herbatę chińską** we własném opakowaniu z marką Ochronną „Akacyą“. **Wina** zagraniczne, węgierskie i austryackie na garnce i butelki począwszy od 45 ct. but. **Koniaki francuskie**. Swieży transport **Migdałów** wybieranych. **Rodzynków** sułtańskich, **Daktyli, Cykat, Wanieli** burbońskiej i t. d.

Codzień świeże **Drożdże** z wiedeńskiej Fabryki Mauthnera i Synów. **Masło** deserowe i kuchenne. Znakomity **Ser Bruśnicki. Szynki** wędzone z kością lub bez.

KUCHNIA POLSKA

wraz z kawiarnią

ulica świętej Anny Nr. 5.

poleca

śniadania, obiady, i kolacje

czysto, smacznie i na maśle przyrządzone.

Dla Panów Abonentów ze znacznem ustępstwem.

Dziękując za dotychczasowe względy, polecam się i nadal P. T. Publiczności.

Z głębokim szacunkiem

Józef Bielawski.

WANNY DO OGRZEWANIA

PRYSZNICE, ZYCBADY KLOZETY POKOJOWE

WYROBU WŁASNEGO

przewyższające trwałością i wykonaniem wyroby zagraniczne

poleca

KAROL MARKUS, blacharz,

1—24 **w Krakowie, ulica Szpitalna Nr. 18.**

NAJWIĘKSZY WYBÓR NACZYŃ KUCHENNYCH

i Samowarów Tulskich.

WINO

z najlepszych winnic białe i czerwone węgierskie, austrjackie i wszelkie gatunki win zagranicznych

na butelki i beczki

poleca po bardzo umiarkowanych cenach

Dom handlowy i właściciel winnic szlachetnych w Szegich przy Tokaju

H. FRITSCH

Mały Rynek Nr. 1.

Koncesjonowany Zakład Pogrzebowy

A. SZAFRAŃSKI

ul. Kopernika (Wesoła) Nr. 18,

urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych rozmiarów

i posiada skład wszelkich przyborów pogrzebowych.

12—24 Telegramy: **A. Szafrański, Kraków.**

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Emil Borkowski*. Druk W. Korneckiego w Krakowie.